

Ziemi naszej sól

„Nie wyrażam zgody na to, co dzieje się. Nie pozwalam, żeby mnie traktowano źle” – tak 26 lat od debiutu w Jarocinie śpiewa Proletaryat. Najnowsza płyta zespołu „Oko za oko” jest podobnie antysystemowa jak pierwsza, choć bunt przyprószyła siwizna doświadczeń, a i system zdążył runąć. Oley, Kacper, Wiciu i Mały, czyli pabianicki Proletaryat, pozostali wierni rockandrollowemu ideałom.

Ich muzyka to wybuchowa mieszanka punka, hardcore’u i metalu, ale sami nie lubią szufladkowania i nie identyfikują się do końca z żadnym konkretnym gatunkiem. Są prawdziwi w tym, co robią, nie oglądają się na mody, nie grają pod publiczność. – *Założyliśmy zespół w okresie komuny. Dziś wykonawców kreują specjaliści od PR, my w latach 80. mieliśmy szansę budować swój etos na podstawie autentycznych wydarzeń i emocji, które przeżywaliśmy. To ukształtowało nas psychicznie, moralnie i estetycznie. Byliśmy krytycznymi obserwatorami rzeczywistości. Duch rock and rolla wciąż w nas jest, nawet nie wiem, czy nie silniejszy niż kiedyś* – opowiada wokalista Tomasz Olejnik. Nadal wierzą, że muzyka ma moc zmieniać ludzi i systemy. Jednak nie idą w politykę i nie wypowiadają się o kolegach „po fachu”, którzy startują w wyborach. Wolność, niezależność, wierność swoim zasadom, pragnieniom, marzeniom – to ich życiowe credo. Nie odpuszczają sobie łatwo i są wymagający wobec życia.

„To my ziemi naszej sól. Z brudnych dzielnic i zapadłych dziur (...). Hej, my nie damy nigdy się. Hej, nie złapiecie nas za łeb” – tymi słowami przed laty muzycy porywali na koncertach tłumy. Zagrzewali do buntu przeciw marazmowi walącego się komunizmu. To był manifest pokolenia dzisiejszych 40-50-latków, którzy wchodzili w dorosłość już w wolnej Polsce, a czarne skóry i glany często zamieniali na białe kołnierzyki i markowe zegarki. Co dziś zostało z tamtych marzeń, tamtych buntowników? – *Każdy ma swojego wroga w zależności od poglądów politycznych i religijnych. Kiedyś, za komuny, wróg był łatwy do zidentyfikowania, mogliśmy go wskazać palcem i działać przeciwko niemu. Dziś wrogów jest mnóstwo, nie wiadomo właściwie, kto jest kim. Trzeba być czujnym i nauczyć się poruszać w tym niejednoznacznym świecie. Żyjemy w czasach, gdy pozorny spokój i dobrobyt, który próbowano wykreować, okazał się fikcją. Problemy nie zniknęły, są te same – przede wszystkim bieda. Żaden z kolejnych rządów nie zrobił nic, by poprawić jakość życia Polaków, przez co trzy i pół miliona ludzi pracuje za granicą. To młodzi, zdolni, wykształceni, którzy tutaj nie mają szansy odnaleźć przyszłości dla siebie. O tym też teraz śpiewamy* – przyznaje wokalista.

„Proletaryusze” przyjaźnią się i spędzają ze sobą również wolne chwile. Jak inaczej tyle by ze sobą wytrzymali? – *Gramy razem ponad 30 lat i nigdy się nie pokłóciliśmy. Oczywiście zdarzają się napięcia, ale potrafimy je rozładować. Z moim serdecznym przyjacielem Kacprem – basistą mamy dłuższy staż niż z naszymi małżonkami. Ludzie dobierają się pod względem pewnych wspólnych cech i upodobań. To tak jak z magnetyzmem, istnieją bieguny, które się przyciągają i odpychają. W Proletaryacie, jak wskazuje sama nazwa, zawsze istniała sprawiedliwość społeczna. Wszystko dzielimy po równo – i obowiązki, i zadania, i pracę, i finanse. Nie ma więc punktów zapalnych* – wyjaśnia Oley.

Wrócili na scenę, a właściwie nigdy z niej nie schodzili. Najbardziej lubią kameralne koncerty, spotkania z fanami i rozmowy o życiu, muzyce, filozofii, religii... Ich występ na tegorocznym Przystanku Woodstock zgromadził tłumy. Widać było morze ludzi w wieku pomiędzy 15 a 60 lat, bo słuchają ich właściwie trzy pokolenia. Nowy album „Oko za oko” spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem nie tylko wśród stałych fanów, ale także recenzentów i kolegów muzyków, którzy doceniają dobre, rockowe granie. Choć sukcesu Złotej Płyty za album „IV” (1994) raczej nie da się

powtórzyć, pracują już nad materiałem na następny krążek. – Jesteśmy facetami, którzy mają dorosłe dzieci, niektórzy z nas są po pięćdziesiątce. Nadal chcemy tworzyć, choć trudno z tego wyżyć. W dzisiejszych czasach nasza muzyka jest niszowa, a i wcześniej nie przynosiła wielkich profitów, które motywowałyby nas do grania. Były lepsze i gorsze momenty, w 2000 roku musieliśmy z Kacprem wyjechać do Londynu, gdzie przez pół roku nosiliśmy worki z cementem. Czyli nie przez cały czas kłapiemy się w szampanie. Znamy życie od różnych stron. Jednak mamy poczucie misji, mocy sprawczej muzyki i chcemy się realizować jako artyści – dodaje frontman zespołu.

Rock and roll konserwuje i zatrzymuje czas. Muzycy Proletaryatu należą do tych szczęśliwców, którzy zawsze będą czuli się, jakby mieli po 25 lat. Mogą sobie na to pozwolić, bo mają silne oparcie w rodzinie i przyjaciółach. – Wiele zawdzięczamy naszym żonom, partnerkom. Duży ukłon dla nich, bo pogodziły się z losem i zaakceptowały trudy życia z artystą. Dzięki ich tolerancji możemy spełniać nasze marzenia i być niedojrzałymi mentalnie facetami pod pięćdziesiątkę – podkreśla wokalista.

</i